

# MŁODY GRYF



W.F.

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 20 maja 1934.

Nr. 20. (164)

MAURYCY DECOWICZ

## Marzenie przekuwamy w czyn!

„Raduje się serce, raduje się dusza, gdy nasza drużyna na wycieczkę rusza!“

Różne bywają wycieczki, a i różne bywają składy drużyn. Czasem ot tak, kilku chłopaków się zejdzie, w zanadrzu ukryją kromkę chleba, uzbroją się w drewniane pałasze — i dalejże na wycieczkę. Maszerują milę za miasto, rozbijają „obóz“, na ognisku przypiekają kartofle i wieczorem wracają — pełni słońca i uśmiechu.

Ale bywają jeszcze inne wycieczki, które dla wielu, bardzo wielu młodzieńców są niedościgłym jedynie marzeniem.

Na własnym polskim okręcie wyjechać na bezmierne, słone oceany — w daleki, szeroki świat — tam, gdzie wieczną młodzieńczą tęsknotę koją blaski zorzy polarnej — i tam, gdzie ludzie są inni i przyroda inna.

Pod polską banderą nieść imię Polski, szukać dla niej nowych terenów kolonialnych, być pionierem Jej siły na morzu — czyż może być jeszcze coś wyższego i szlachetniejszego ponad to?

Czyż najszczęśliwszymi młodzieńcami nie są wychowankowie Państwowej Szkoły Morskiej, którzy na pokładzie „Daru Pomorza“ odbyli olbrzymią podróż, trwającą 236 dni! Pół globu pra-

wieże objechali. Wrócili z zapasem siły i teźyzny fizycznej i duchowej! Wrócili — spaleni słońcem i wichrami morskimi — oni, słoneczni młodzieńcy, którzy w portach egzotycznych krain byli przedstawicielami nowej Polski, zwróconej frontem do Morza.

I kiedy „Dar Pomorza“ zawiał przed kilku dniami do Gdyni i stanął w basenie Prezydenta, przy Nadbrzeżu Wilsonowskim — oczy całego społeczeństwa znów zwróciły się ku Morzu i ku tym, którzy się z jego trudami aż nazbyt dobrze zaznajomili.

Przypomniano sobie, że Święto Morza, jedno z największych świąt Odrodzonej Polski, jest już prawie za pasem, że zbliża się w siedmiomilowych butach.

Hasłem tegorocznego Święta Morza jest zew, który rozlega się już w każdym zakątku naszej Rzeczypospolitej!

„BUDUJMY NASZĄ SIŁĘ NA MORZU!“

Tak jest! Budujmy jaknajszybciej, zgodnym wysiłkiem wszystkich serc, mięśni i mózgów — zgodnym wysiłkiem całego społeczeństwa.

Morze otworzy nam nowe tereny, które są niezbędnym warunkiem rozwoju Polski. Jest już u nas za wiele takich miejsc-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** Patusiński w pacy. — Walka z piaskową barykadą. —

**Sprawy morskie:** Marzenie przekuwamy w czyn! — Na Sardinję.

**Dział P. W. i W. F.:** Nasze święto. — Ocena odległości.

**Wiadomości historyczne:** Jak imć major d'Argelles z Toruniem się wadził.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radio w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

wości, w których ludności jest za ciasno. Przeludnienie Polski w wielkich zbiorowiskach ludzkich powoduje częstokroć głód i nędzę. Dziesiątki i tysiące rąk roboczych beczynnie czeka na pracę. W twardej, nieugiętej walce o byt wykrzywają się charakter ludzkie, wypaczają, schodzą na bezdroża.

Nadmiar sił roboczych musimy przelać na inne tereny. Polskiego robotnika i rolnika nie wolno jednak oddać w jarzmo zagranicznego kapitalisty, któryby zeń ssał niemiłosiernie wszystkie siły dla swojej wyłącznie korzyści.

Człowiek pracy — Polak tylko wtedy będzie mógł owocnie pracować, jeżeli będzie miał przeświadczenie, że pracuje dla Polski i dla siebie!



Aczkolwiek Polacy są głęboko przywiązani do swego narodu i jego wielkich i szczytnych tradycji — jednakże zdarza się, że wśród morza cudzoziemców kropla polska zaginie, rozplynie się. Proces wynaradawiania się Polaków będzie uniemożliwiony na polskich kolonjach, pod troskliwą opieką polskich władz administracyjnych.

Pod względem gospodarczym kolonie będą dla nas dźwignią, któraby nas skutecznie pchała na wyżyny bogactwa narodowego.

Kiedy mowa o kolonjach, wielu Polaków uśmiecha się niedowierzająco, traktując zagadnienie kolonialne jako marzenia ściętych głów. Aczkolwiek tych Tomaszów niewiernych niewiele się już ostało — to jednak i tych należy tępić bezwzględnie, tępić słuszością naszych argumentów, gorącą własną wiarą! Nie fikcją bowiem jest nasza Liga Morska i Kolonialna, której działalność idzie właśnie w kierunku wywalczenie Polsce kolonii. Nie fikcją jest zbiorowa wola i interes trzydziestomiljonowego narodu! Niema już dzisiaj takiej siły na świecie, któraby nie potrzebowała się z nami liczyć!

Nieodrazu Rzym zbudowano. Nieodrazu dojdziemy do celu. Musimy się do niego przygotować sumiennie i solidnie!

Musimy przekształcić się w rycerzy morza, w których miłość morza jest jednoznaczna z miłością Ojczyzny. Musimy stać się pierwszorzędną potęgą na morzu, a wtedy cele i dążenia Ligi Morskiej i Kolonialnej staną nam się bliskie i swojskie, leżące zupełnie w ramach naszych możliwości.

Mówiąc o przekształceniu polskiego społeczeństwa w ludzi morza, nie sposób pominąć ostatniej wielkiej podróży „Daru Pomorza“. Myliłby się grubo ten, ktoby patrzył na nią, jako na zwykłą młodzieńczą przejażdżkę.

Tak „Iskra“, jak i „Dar Pomorza“ spełniają bardzo ważne zadanie. Są tym czynnikiem, który łączy przyszłą Polskę Mocarstwową, opartą na sile zbrojnej na morzu i kolonjach zamorskich, ze współczesną polską młodzieżą, którą trzeba wychować na ludzi morza.

Tylko przez młodzież, która zetknie się bezpośrednio z morzem, pokocha je młodzieńczo, silnie, opromieni żarem swej mi-

łości — dokona się przebudowa Polski szczurów lądowych na Polskę wilków morskich!

W interesie więc przyszłości Polski leży popieranie i ułatwianie młodzieży dostępu do morza.

Bo nie starsze pokolenie, które powoli zacznie schodzić z widowni, ziści wspaniałe sen o morzu, przekuje marzenie w czyn! Ta rola należy już do młodych i silnych, którzy wchodzą w ży-

cie z odblaskiem fal Bałtyku w oczach!

Ażeby popierać przyszłych rycerzy floty polskiej, nikt nie może wstrzymać się od akcji Ligi Morskiej i Kolonialnej, nikt nie może zapomnieć o Funduszu Obrony Morskiej.

Młodzież idzie ku Polsce z silnym zewem od morza:

— Marzenia o silnej Polsce na Morzu przekuwamy w czyn!

STANISŁAW PNIOWSKI

## Nasze święto

Rokrocznie z nastaniem wiosny w szeregach organizacji p. w. ruch niebywały. Wszystkie boiska, place sportowe, strzelnice i t. p. zapełnione są młodzieżą, prześcigającą się w przeróżnych wyczynach sportowych. Jedni pilnie biegają, drudzy skaczą, inni znowu rzucają oszczepem, dyskiem lub kulą i t. p. Nie dziwimy się wcale temu — toż to święto w. f. i p. w. za pasem, a tyle jeszcze pozostało do roboty. Wiosna przecież taka krótka, nie zdążymy się wcale obejrzeć, jak będziemy musieli stanąć do apelu, aby przed przedstawicielami władz i tłumami społeczeństwa złożyć egzamin z naszej całorocznej pracy. Egzamin zaś, jak to każdy egzamin — wypaść może rozmaicie, powodzenie jednak zależne jest prawie całkowicie od nas samych. Jak się przygotowujemy, jak w samym dniu święta postaramy się — tak i będzie.

Przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę, że święta w. f. i p. w. stanowią jeden z najważniejszych czynników w naszej pracy. Posiadają one pierwszorzędne znaczenie propagandowe. Dają one możliwość zaznajomienia szerszych warstw społeczeństwa z celami i zasadami pracy w. f. i p. w., wykazania ogromu i wszechstronności wykonywanych na tem polu prac oraz z osiągniętymi wynikami. Społeczeństwo będzie miało możliwość zobaczenia oraz oceny wyników naszej pracy w p. w. Wszyscy się będą mogli przekonać, że wszelkie plotki i oszczerstwa rozsiewane o ogarniaczach p. w. przez zaślepionych partyjników są, wierutnym kłamstwem. Podczas świąt w. f. i p. w. wszyscy naocznie będą mogli się

przekonać, że nie jesteśmy żadnymi „bojówkami“, że nie bawimy się w politykę, nie zajmujemy się rzeczami, które do nas nie należą, a pracujemy w polu, na boiskach, na strzelnicach, nad podniesieniem swego stanu fizycznego, pragnąc zostać wzorowymi żołnierzami — obywatelami państwa. Święta w. f. i p. w. są pozatem generalnym przeglądem dokonanych w ciągu roku prac, dając tak kierownikom, jak i samej młodzieży możliwość sprawdzenia osiągniętych wyników oraz porównania ich z wynikami innych organizacji i placówek, budząc w ten sposób szlachetną rywalizację i współzawodnictwo, bez czego w żadnej pracy zbiorowej nie do pomyślenia jest osiągnięcie poważniejszych wyników.

Ponadto święta w. f. i p. w. dają możliwość wzajemnego zapoznania się junaków danego powiatu, wzmacniając przez to poczucie jedności organizacyjnej oraz koleżeństwa i utwierdzając poczucie siły i dumy z przynależności do tak licznej i zwartej organizacji. Niejeden bowiem z junaków z zapadłej wsi, mając w swym hufcu kilkunastu zaledwie kolegów, niejednokrotnie pod naciskiem wrogów idei p. w. zwątpić może o celowości i pożyteczności swej pracy. I tu właśnie, na święcie w. f. i p. w., taki „niewierny Tomasz“ przekona się, że takich, jak on, w powiecie są tysiące, lepiej lub gorzej od niego wyszkolonych, zobaczy, że pracą jego interesują się przedstawiciele władz i wojska i wróci napewno do swej wsi pokrzepiony na duchu i już zupełnie uodporniony na wszelkie wrogie podszepty. Toteż święta w. f. i p. w. posiadają również



olbrzymie znaczenie wychowawcze.

Z powyższych więc względów dołożyć musimy wszelkich starań, aby ten generalny przegląd wypadł jaknajlepiej. Pamiętać musimy, że święta w. f. i p. w., odbywają się już od szeregu lat i wykazują olbrzymi postęp zarówno pod względem ilości uczestników, jak i pod względem osiąganych rezultatów. To też i wymagania są obecnie znacznie większe, aniżeli rok lub dwa temu. Nawet coraz liczniej gromadząca się na boiskach i stadionach publiczność nauczyła się już odróżniać dobre od złego i na plewy złapać się nie da. Każdy najmniejszy błąd z naszej strony zauważy, skrytykuje, lub co gorsza, wyśmieję i użyje jako argumentu w zwalczaniu samej idei p. w.

Musimy więc mieć to wszystko na uwadze i przez solidne przygotowanie się oraz staranne wykonanie wszystkich czynności w dniu samego święta spowodować, by uroczystość ta wypadła jaknajokazalej. W kilku słowach zaznaczymy, co należy robić i jak postępować, aby to osiągnąć.

Przedewszystkiem, jak już poprzednio zaznaczyliśmy, należy do święta w. f. i p. w. odpowiednio się przygotować, szczególnie do prób o P. O. S i O. S. oraz do zawodów. Uważamy, że lepiej wcale nie stawać do zawodów, niż osiągnąć w nich śmiesznie nikłe wyniki, spowodowane brakiem odpowiedniego przygotowania. Niedawno jeszcze miały miejsce takie śmieszne wypadki, że ktoś zgłosił się do zawodów strzeleckich, przy strzelaniu zaś „Pan Bóg kule nosił“ — mimo tarczy, lub przy skokach łamał poprzeczki na wysokości 75 cm i t. p. Fakty powyższe, świadczą o braku zrozumienia samej istoty zawodów, które wymagają osiągnięcia wyników daleko wyższych od przeciętnych. Toteż wszyscy ci, którzy nie mają szans, dotrzymania placu w zawodach, muszą zrezygnować z pięknych nagród lub dyplomów, zadawalając się próbą o P. O. S., O. S., gdzie wymagania są o wiele niższe. Tacy nieprzygotowani kandydaci do zawodów muszą pamiętać, że osiągnięcie wyników, gorszych od przeciętnych, ośmieszają ich zarazem w oczach współzawodników, jak i w oczach pu-

bliczności, przynosząc tem samem ujmę naszej opinii.

Następnym warunkiem udania się święta p. w. jest jaknajliczniejszy udział młodzieży p. w. we wszystkich działach programu, t. zn. w nabożeństwie, przeglądzie, defiladzie, ewent. wspólnym obiedzie (mamy wrażenie, że do tego zbytnio zapraszać nie potrzeba), zawodach i t. d. Bo jakżeby to wyglądało, gdybyśmy, zachęcając innych, sami nie wykazali należytego zainteresowania swoją tak doniosłą imprezą, jaką niewątpliwie jest święto w. f. i p. w.

Musimy również podciągnąć się i pod względem wyglądu zewnętrznego — postawa, umundurowanie i t. p. muszą być bez zarzutu. Nie możemy się stawić na zbiórce nieogoleni, nieostrzyżeni lub niedbale ubrani. Przecież to jest nasze wielkie święto — *święto młodzieży*.

W szeregach naszych musi panować jaknajwiększa karność i dyscyplina. Nie powinno być żadnych kłótni ani targów o miejsce na zbiórce lub w defiladzie. To tylko na polu walki rzeczą chwalebną jest pchanie się naprzód — do pierwszej linii. We wszystkich innych wypadkach wszystkie miejsca są jednakowo honorowe. Kłopot ten zostawmy tym organizacjom, których działalność polega na gadaniu i szumnych hasłach, a dla których miejsce w ogólnym pochodzie, czy defiladzie stanowi kwestję najważniejszą.

Podczas całej uroczystości tak na placu zbiórki, jak i na boisku, czy też na zabawie lub akademji

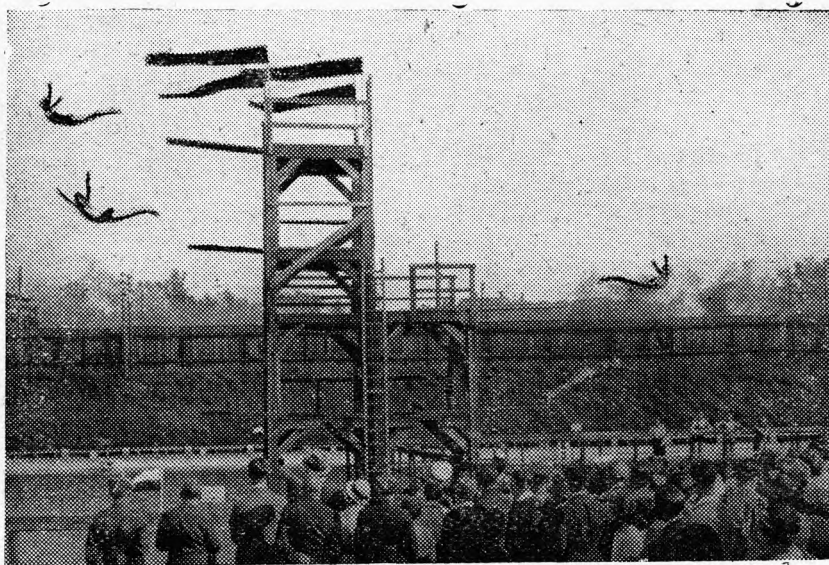
panować powinien wzorowy porządek i dyscyplina. Każdy znajdując się powiniem na swoim miejscu, rozkazy i polecenia upoważnionych do tego osób wykonywane być muszą natychmiast i bez żadnych targów.

Dbać również należy o wytworzenie wesołego i pogodnego nastroju, naturalnie bez zbyt krzykliwych i niesmacznych objawów zewnętrznych. Wodzowie odnieść muszą wrażenie, że pracujemy ochoczo, z humorem, a nie odrabiamy „pańszczyzny“ pod przymusem, jak to usiłują twierdzić niektórzy nasi „krytycy“.

Wkońcu musimy się postarać, by w tej naszej uroczystości wzięły udział jaknajszersze warstwy społeczeństwa. I pod tym względem my sami możemy wiele zrobić. Zaprosić należy swoją rodzinę, znajomych i przyjaciół, a także i „nieprzyjaciół“. Niech przyjdą wszyscy i przekonają się, co my zrobiliśmy i jakie osiągnęliśmy wyniki, niech się przekonają, że drogiego czasu nie marnowaliśmy i że fundusze społeczne, przeznaczone na p. w. i w. f., zostały dobrze wykorzystane.

Jeszcze raz powtarzamy, że wynik tego generalnego przeglądu naszych sił i rezultatów naszej pracy zależy wyłącznie prawie od nas samych. Nie skąpmy więc wysiłków i pracy, aby wypadł on jaknajlepiej.

Niechże ten uroczysty dla nas dzień stanie się prawdziwą manifestacją całego społeczeństwa na rzecz ciężkiej fizycznej i pogotowia obronnego Państwa.



W niedzielę, 13 b. m. nastąpiło otwarcie pływalni wojskowej w Toruniu



TADEUSZ GAY

## Patusiński w pace

Patusiński wstał co dwie minuty po pobudce i to było powodem jego zmartwień w tym dniu. Nie miał czasu posłać dobrze swojego łóżka i gdy wychodząc, rzucił na nie okiem po raz ostatni, odwrócił szybko głowę. Siennik nie miał przepisowego kształtu pudelka od zapalek, lecz był powyginany fantastycznie, a położony na nim koc dawał obraz terenu falistego, lub nawet pagórkowatego o glebie skalistej, zamiast równiny. Stojąc w szeregu, Patusiński kombinował, ile to zasadzek i świetnych zaskoczeń dałoby się przeprowadzić na jego sienniku.

Ćwiczenia zakończyły się, jak zwykle, to znaczy — czerwoni, wiedząc dobrze, w których krzakach siedzą niebiescy, skradali się ku nim, pewni, że nie są wi-

dziani, a niebiescy, pewni, że nikt nie wie, w których krzakach siedzą, obserwowali skradających się czerwonych i czekali na nich z granatami w rękę. Obie strony cieszyły się zgóry, jaką sobie robią niespodziankę. Gdy już byli blisko siebie rzucali granatami (t. j. grudami ziemi) i z okrzykiem „hurra“! — pędzili naprzeciwko. Nie krzyczeli jednak za głośno, aby nie zagłuszyć dźwięku gwizdka, który oznaczał koniec ćwiczeń. Jak zawsze, tak i w tym dniu wszyscy wracali weseli do koszar, chwytając w nozdrza zapachy kuchni i zakładając się między sobą na temat tego, co będzie na obiad. Ale Patusiński był smutny, bo miał jakieś złe przecucia w związku z swoim łóżkiem. Nie zakładał się z kolegami, ale oni i tak wiedzieli, że stawałby na grochówkę, gdyż

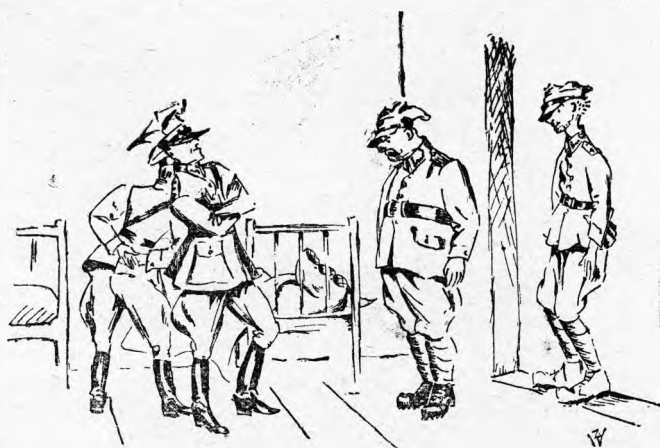
robił to z zasady i co najdziwniejsze — najczęściej wygrywał.

Po rozejściu się kompanji, pobiegł co sił do swojej drużyny, lecz we drzwiach stanął jak wryty. Przy jego łóżku stali nieruchomo pan kapitan, d-ca plutonu i szef kompanji, tworząc pełen wyrazu żywy obraz. Pan kapitan, mając ręce załamane na wysokości brzucha (3 guziki od góry), patrzył smutno na szefa. Szef stał ze spuszczoną głową, lecz wyraz twarzy miał straszny. Patusiński tylko raz widział go z twarzą tak groźną, a było to na Jaselkach, urządzonych przez miejscową rodzinę wojskową, na których pan szef przedstawiał króla Heroda. Twarzy d-cy plutonu nie było widać. Pochylny nad łóżkiem, układał pewnie plany bitew — miewał przecież tak często pogadanki z terenoznawstwem. Patusiński popatrzył na tę grupę raz jeszcze i wszedł do izby. Gdy go ujrzał pan szef, jednym ruchem rzucił siennik na ziemię, a pan kapitan podniósł prawą rękę w górę i kiwnął przy tem kilka razy średnim palcem.

Patusiński wiedział, co to znaczyło — dostał 3 dni średniego. Potem wszyscy według starszeństwa opuścili salę.

— Mam szczęście, że stary podniósł tę rękę, przy której ma tylko 3 palce — pocieszał się w duchu Patusiński.

Wieczorem powędrował do paki. Na wartowni odebrano mu wszystkie rzeczy, które mogłyby mu służyć do uprzyjemniania sobie pobytu w pace, lub do powieszenia się, nie wylączając sznurowadeł. Patusiński pona-



...Przy jego łóżku stali nieruchomo pan kapitan, d-ca plutonu i szef kompanji...

ALEKSANDER KADULSKI

## Na Sardinję

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“).

Późnym wieczorem 9 czerwca podnieśliśmy kotwicę. Mając ze sobą zarazem prąd odpływowy i prąd Tagu, szybko mijaliśmy roziskrzoną tysiącami świateł Lizbonę. Za nami wkrótce pozostały pierwsze wrażenia z egzotycznej Lizbony, pierwsze żale spowodowane przedwczesnym opuszczeniem tego pięknego miasta. Jak zawsze jednak w takich chwilach — uczucie żalu mieszało się z ciekawością i rojeniami o następnym kraju, o górzystej, mało znanej Sardinji.

Przy pięknej pogodzie żeglowaliśmy trzy dni na południe, do Gibraltaru. Oswojeni już trochę z wysoką temperaturą i powodzią słońca, nie kryliśmy się już pod pokład w chwilach wolnych. Jedyna

zmiana, jaka zaszła podówczas, a która trwała przez trzy następne miesiące, to porzucenie mundurów roboczych. Poza służbą, w czasie normalnych zajęć na okręcie, mieliśmy na sobie jedynie spodnie kąpielowe i czapkę. Od czasu do czasu na pokładzie można było zobaczyć taką plażową sylwetkę z ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi, w które się wszyscy zaopatrzyliśmy w Lizbonie. Okazały się one konieczne przy czytaniu książek lub robieniu notatek w czasie wykładów na pokładzie.

Po dwóch dniach dobrej żeglugi zobaczyliśmy nad wieczorem kolorowe światło Tangeru. Po raz pierwszy wtenczas zobaczyłem Afrykę. Często spoglądałem w stronę owego Tangeru, który w mojej wyobraźni był jakąś wielką świątynią tajemniczego wschodu. Mauzytany ze swymi zasłonami, owe meczety z wyznawcami Wielkiego Proroka i te wszystkie legendy, które spowiły wszystko, co arabskie i mauzytańskie, jakimś niedoścignionym czarem, wszystko to naraz stanęło mi przed oczyma i ogarnęło moją wyobraźnię.



cinał je nożem, zgóry się ciesząc z kawału, jaki zrobił koledze, któryby mu je zamienił, bo poprzecinane sznurowadła musiały w krótkim czasie pęknąć.

W pace panował miły chłodek w dzień, a normalne zimno w nocy. Okno było dość wysoko, ale w dzień było można się nawet opalać, stając pod murem, w miejscu, gdzie słońce rzucało snop swoich promieni. Życie upływało naogół przyjemnie. Był w celi jeden markierant, na którego chorobie doktor-major nie mógł się poznać, a którego d-ca kompanji leczył paka, i jeszcze jeden, który zazwyczaj pisał w kancelarji pułkowej i właśnie odsiadywał błędy ortograficzne. Podobno po wyjściu z paki już nigdy nie pomylił się w ortografji. Patusiński zdobył z wielkim trudem kawałek papieru i ołówek i poprosił pisarza, aby mu wykaligrafował list do Marysi. Kosztowało to dużo pracy umysłowej Patusińskiego i fizycznej pisarza, ale zato po 2 dniach aresztu mogli z dumą spojrzeć na swoje dzieło. List brzmiał mniej więcej tak:

Kochana Marysiu!

Piszę do Ciebie z murów paki. Dostałem się tu właściwie przez Ciebie, bo tak się zamysliłem o Tobie, że nie słyshałem pobudki. Szkoda, że nie siedzisz tu razem ze mną — klepalibyśmy biedę we dwoje, a tak ty klepiesz osobno i ja osobno. Myślę o Tobie często, zwłaszcza w porze obiadowej. Czy pamiętasz, jakżeś mi wtedy ten kotlet przyniosła?... (W tym miejscu pisarz zrobił uwagę, że wszystkie kobiety są takie

same). I teraz też, gdy poczuję zapach kotletów, które smaży żona tego grubego sierżanta, który mieszka naprzeciw paki, zaraz mi się przypominasz. Ale ja już jestem takim marzycielem! Poza to powodzi mi się dobrze. Pan kapitan jest dla mnie bardzo dobry, bo dał mi areszt średni, a nie lekki, z którego się wychodzi na ćwiczenia. Skarpetki twoje przyniosły mi szczęście. Daj znowu znać o sobie, tylko żeby i list był w paczce. Za wykaligrafowanie tego listu przyrzekłem koledze kawałek kielbasy — wiesz tej krajanej.

Bądź zdrowa

Twój Patusiński.

Trzeciego dnia rano przyszedł pan szef, aby odebrać Patusińskiego. Powiedział, że utył w pace i że na ćwiczeniach wezmą się do niego.

W dniu uwolnienia Patusińskiego były ćwiczenia bojowe całego pułku. Patusińskiemu

kazano objąć komendę nad swoimi 8-ma kolegami z ręcznym karabinem maszynowym, położyć się przed wzgórzem i zamaskować stanowiska. Patusiński wykonał rozkaz dokładnie i leżąc w krzakach, wypatrywał nepla. \*) Ale nepel nie nadchodził, a słońce grzało coraz bardziej i zmniejszało czujność Patusińskiego. Jeszcze kilka razy otwierał oczy i próbował bystro spojrzeć na przedpole, ale robił to z coraz większą trudnością, aż wreszcie zasnął na dobre, w czym wyprzedzili go zresztą koledzy.

Zbudziła go głośna rozmowa:

— Gdzież są ci pańscy ludzie

z r. k. m. — panie kapitanie?

— Tu gdzieś muszą być, kazałem im tu zająć stanowiska.

— Ich dowódca to musi być dopiero kiep!

Patusiński poznał po głosie d-cę pułku i swego kapitana. Nie słuchał dłużej, bo inny widok

\*) nieprzyjaciela.



W pace panował miły chłodek w dzień, a normalne zimno w nocy.

Przemęczony codziennymi zajęciami, położyłem się w hamaku. Zmęczenie podchorążych było tem większe; że na okręcie naszym obowiązywał czas środkowo-europejski; a przecież znajdowaliśmy się daleko na zachód od tej strefy. Wstawaliśmy według zegara, a kładliśmy się spać według słońca, po spuszczeniu bandery.

Tej nocy jednak nie mogliśmy zasnąć. Ledwo zdążyliśmy zmrzyć oczy, z hamaków wyrwał nas dobrze znany głos trąbki.

— Tratatata tata tata...

— To alarm do żagli. Wchodzimy do cieśniny Gibraltarskiej. Musimy zrobić zwrot spowodu niekorzystnego kierunku wiatru.

Cała ta noc była pełna alarmów. Kiedy wreszcie nad ranem ostatni zwrot został wykonany i można się było położyć spać — objąłem służbę na „oku“. Mimo że mojem zadaniem było patrzeć na wszystkie strony, obserwowałem niemal wyłącznie afrykańską stronę cieśniny.

Tam wznosił się potężny, majestatyczny Djebel

Musa. Owa olbrzymia skała wznosi się wprost z morza do wysokości 860 metrów. Ten ogrom przyciąga mimowoli oczy, musi wzbudzić w każdym nieopisany zachwył. Z drugiej strony cieśniny widnieje skała Gibraltaru. Jest to jeden blok skalny wysokości 414 metrów, i choć właśnie ten europejski cypel cieszy się taką sławą, przyznać muszę, że bezwzględnie pierwszeństwo należy się afrykańskiemu Djebel Musa.

Wiatry, jak na potwierdzenie naszego uprzedzenia do Morza Śródziemnego, wyraźnie nam nie dopisują. Co godzinę, zmienia się wiatr, to znów cisza panuje. I wtenczas nasz skromny motorek zaczyna „pykać“. Czasami znów, jak na złość, wieją wiatry z Sardynji. Wieczne zmiany wiatrów to nasze utrapienie; wprost nie można się ruszyć od żagli: to zmiana halsu, to znowu ściąganie, lub luzowanie szotów; najgorsze zaś to cisza po dwa razy dziennie. Owo zwijanie i stawianie żagli wcale nam się nie podobało; zwijaliśmy żagle ze świadomością, że za kilka godzin, gdy znowu wiatr zawieje, trzeba będzie je stawiać.





Patusiński, leżąc w krzakach, wypatrywał nepla.

zajął jego uwagę. Oto tyraljera nepla posuwała się szybko, na ukos od frontu Patusińskiego. Gdy już byli na jakie 400 m, Patusiński wrzasnął rozkaz ogniewy dla r. k. m. Karabinowy, zbudzony z błęgiego snu, zaczął prażyć bez pamięci. Dca pułku podszedł do Patusińskiego i zapytał:

- Wy tu dowodzicie?
- Tak jest.
- Nazywacie się?
- Strzelec Patusiński.

Podczas omawiania ćwiczeń, cały pułk siedział w czworoboku i słuchał wykładu. Na końcu pan pułkownik wyjął swój notes i zaczął wyczytywać nazwiska strzelców. Najpierw wymieniał

nazwisko, potem mówił ile i jakiego aresztu, a potem wymieniał za co. Dca kompanji wyszukał wzrokiem Patusińskiego i pokazał mu niezliczoną ilość razy rękę ze wszystkimi palcami, śmiejąc się przytem wesoło. Patusiński uważał, że to śmiech wcale nie na miejscu i zimno mu się robiło na wspomnienie paki. Tymczasem głos:

- Strz. Patusiński!
- ...stem

— Za wzorowe zamaskowanie swego oddziału i dobre zachowanie bojowe mianuję was starszym strzelcem. Patusiński zdębiał. I jeszcze długo potem nie mógł zrozumieć, jakim to czynem się odznaczył.

JAN ROSTOCKI

## Jak imć major d'Argelles z Toruniem się wadził

Dzieje „pięknego Torunia“, jak go nazywali nasi ojcowie, były w początku XVIII stulecia jednym pasmem nieszczęść i niepowodzeń. Złamane skutkiem sławnego „Tumultu Toruńskiego“ miasto żyło w nędzy i poniżeniu, otoczone powszechną ze sąsiedniej szlachty chełmińskiej nienawiścią. Nienawiść ta, mająca podłoże w fanatyzmie okolicznej szlachty, poczęła przybierać coraz to groźniejsze kształty na skutek zastosowania przez nią bojkotu gospodarczego miasta Torunia.

Zamiast sprzedawać w Toruniu płody rolne, co w istocie było główną podstawą zamożności miasta, poczęła szlachta spławiać je sama aż do Gdańska, z dużą szkodą dla interesów Torunia. Nie ograniczając się do tego tylko, coraz to częściej poczęły się mnożyć niepokojące wypadki gwałcenia praw miej-

skich nawet na samem terytorjum miasta.

Tłumaczyła to nieprzyjazne swoje stanowisko szlachta tem, że na skutek wyroku, skazującego miasto na banicję, zostało ono wyjęte spod prawa i przez nie przestało być chronione.

Na domiar kłopotów dla miasta miał wtenczas miejsce głośny zatarg między niem a oddziałem gwardji konnej, stojącym tutaj garnizonem. Wielce dla miasta szkodliwa awantura ta rozpoczęła się zwyczajną burdą w sierpniu 1723 r., którą wywołał pijany oficer gwardji.

Kiedy na skutek tej burdy patrol milicji miejskiej przystąpił do zaaresztowania awanturnika, nadbiegła mu z pomocą część garnizonu z zamiarem odbicia go policjantom. Wywiązała się bitwa regularna, tem bardziej że i milicji nadeszły posiłki.

Milicja odparła gwardzistów, raniąc śmiertelnie dwóch z ich grona. Rzecz prosta — gwardja dyszała odtąd chęcią odwetu, czekając na cień chociażby pozor.

Okazja do awantury nadarzyła się wkrótce i według protokołu, sporządzonego przez Radę miejską, zajście miało przebieg następujący: 6 października 1725 r. przybył do miasta porucznik brandenburski de la Buy celem aresztowania gajowego miejskiego, niejakiego Kossakowskiego, jako zbiegłego poddanego generała Bellinga. Rada — po przesłuchaniu oskarżonego — wydała go porucznikowi, gdyż wymieniony Kossakowski przyznał się, że jest istotnie zbiegiem z dóbr gen. Bellinga. De la Buy, otrzymawszy zbiega wraz z kilku milicjantami, przydanymi mu przez Radę, wyruszył jeszcze tego samego dnia spowrotem. Na wieść o tem szukające zaczepki żołnierstwo koronne zastąpiło drogę porucznikowi przy rogatkach, żądając uwolnienia więźnia na tej tylko podstawie, że miasto nie ma prawa nikogo wydawać bez zgody dowódcy garnizonu, majora d'Argelles. Wobec odmowy porucznika wywiązała się regularna bitwa, w której ciężko został raniony sam porucznik oraz większa część milicjantów. Rannych zabrali gwardziści do swoich koszar, gdzie major d'Argelles zastosował wobec nich bezwzględny areszt. Wina zajścia leżała niewątpliwie po stronie gwardji, toteż Rada zwróciła się do majora z żądaniem uwolnienia uwięzionych i dania Radzie zadośćuczynienia. Żądaniu temu naturalnie d'Argelles stanowczo odmówił, zwalając winę awantury na miasto. Obie więc strony zwróciły się do Warszawy, miasto przez swego przedstawiciela Klosmana, któremu poleciło przeciwdziałać intrygom majora na dworze królewskim, major zaś pismem, skierowanym do generała gwardji St. Poniatowskiego. W liście tym rzucił major całą winę zajścia na miasto, które — według jego relacji — miało utrzymywać tajną korespondencję z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I, jak również miało dostarczać potajemnie do jego gwardji olbrzymów, z wielką szkodą i niebezpieczeństwem dla wojska polskiego.

Według tej relacji uwięziony



porucznik nie był nikim innym, jak tylko oficerem werbunkowym króla pruskiego, któremu miasto wydawało swych olbrzymów do gwardji.

Pismo to wzbudziło oczywiście zrozumiałe zainteresowanie na dworze polskim, tak, że wyjaśnienia przedstawiciela miasta nie znalazły zupełnie posłuchu.

Chcąc się za wszelką cenę oczyścić z zarzutów, a tem samem ochronić przed przyjazdem nowej komisji śledczej, bardzo dla miasta niebezpiecznej, chciała Rada wnieść, zwyczajem ówczesnym, przed sądem uroczyste zaprzeczenie, czemu jednak potrafił przeszkodzić major d'Argelles i jego sojusznicy. Kiedy bowiem zjawiła się przed sądem w Kowalewie delegacja miejska razem z świadkami zajścia, okazało się, że regent kancelarji wyjechał w dłuższą podróż, zaś jego zastępca ani słuchać chciał przedłożenia delegacji. Niewątpliwie sprawiły to intrygi majora i innych wrogów miasta, którym zależało na pogrążeniu Rady Miejskiej.

W tej ciężkiej dla Torunia chwili udało się rezydentowi Klosmanowi w Warszawie nie spodziewanie obrócić sprawę na korzyść miasta. Po długich zabiegach sprawił bowiem, że główną przyczynę awantury, porucznika de la Buy, sprowadzono pod eskortą do Warszawy, gdzie poddano go surowemu śledztwu. Śledztwo to wykazało w całej pełni winę majora d'Argelles, którego prócz tego oskarżał porucznik o jak najgorsze traktowanie go w więzieniu.

Dzięki temu zeznaniu beznaziejna zdawająca się sprawa dla miasta została pomyślnie zakończona. Triumf majora nad miastem okazał się krótkotrwały i przedwczesny. Osoba majora, którego nazwisko wskazuje na obce pochodzenie, nie była zbyt ciekawa. Był to prawdopodobnie jeden z nieprzeliczonej liczby awanturników francuskich, rozsianych po wszystkich armjach europejskich. Koniec jego działalności na terenie Torunia jest jeszcze mniej ciekawy. W starych zapiskach archiwum toruńskiego znajduje się następująca wzmianka: Imć pan podskarbi W. X. Litewskiego (St. Poniatowski — zarazem generał gwardji), przybywszy tu z Warszawy, miał Conferencya z Offi-

cyalistami Gwardji Króla J. M. Ci względem zabranych pieniędzy przez Maiora Darsze (d'Argelles) Komendanta Thorunskiego, na której postanowił, aby ten, który o szarżę Maiorstwa konkurować będzie, dał 2000 talarów tak, aby wszystka szkoda

przez niego uczyniona, w komplecie być mogła...“

Z zapisku tego wynika, że imć pan major komendant garnizonu toruńskiego zakończył swoją karierę na terenie Torunia defraudacją, olbrzymią jak na czasy ówczesne, sumy 2000 talarów.

KAZIMIERZ TROP

## Ocena odległości

(Dokończenie).

Stale przytem trzeba pamiętać, co wywiera wpływ na błędną ocenę odległości. Dla łatwiejszego zapamiętania i nauki podajemy poniższą tabelkę, którą radzę przepisać junakom, strzelcom i harcerzom do swoich notesów:

suwaniu się, do przeprowadzenia oceny odległości przez stronę przeciwną (obserwatora). Za zasadę przytem musicie przyjąć, że powinno się b. dokładnie umieć oceniać cele małe (pojedynczy żołnierz — ukryty, leżący, lub biegnący)

Co wpływa na błąd w ocenie odległości	O c e n i a s i ę	
	za daleko	za blisko
postawa strzelca	leżąc, z okopu lub wewnątrz strzeleckiego	stojąc, z wysokiego punktu
wielkość przedmiotu	mały lub tylko częściowo widoczny	duży
wielkość celu	główka, popiersie	biegący, jeździec
oświetlenie przedmiotu (celu)	w cieniu	w słońcu
oceniający zwrócony do słońca (światła)	przodem	tyłem
kolor przedmiotu	ciemny	jaskrawy
tło, na jakim przedmiot (cel) jest obserwowany	zbliżone kolorem do barwy celu (słabo zarysowujące)	kontrastowe w stosunku do celu (wyraźnie zarysowujące)
stan pogody	pochmurno, mgła, drgające powietrze	jasna słoneczna pogoda, przejrzyste powietrze
pora dnia	brzask, zmierzch, mrok	dzień
teren	wąskie doliny, aleje	równy, fality (gdy nie widać obszarów pośrednich między strzelcem a celem, nad wodą (trudność oparcia oka o pośrednie punkty terenowe
bitwa	—	ze względu na podniecenie walką

Ocenę odległości należy prowadzić do takich wszystkich przedmiotów terenowych, z jakimi będziemy się spotykać na polu walki, oraz do celów polowych, żywych. Do tego należy wykorzystać każde ćwiczenie bojowe waszego hufca p. w., czy wycieczkę harcerską. Możecie połączyć ćwiczenia w maskowaniu się, w skrytem po-

do 600 m, a cele duże (maszerujące kolumny, tabor) do 1200 m.

Prócz umiejętności oceny odległości „na oko“, które, jak wspominałem, jest zasadniczym sposobem określania odległości, powinniśmy umieć posłużyć się *linijką centymetrową*, która przy umiejętności rozwiązywania zadań rachun-

(Dok. na str. 15).



# Walka z piaskową barykadą.

Stary Kopytko siedział przed swoim „domkiem“ i wygrzewał się na słońcu. Spokojnie pykał fajeczkę i z dumą spoglądał na swoje królestwo. U nóg jego leżał wierny, stary szpic, opodał gdańsko kilka kur. Poprzez otwarte drzwi widział, jak jego żona, krzepka staruszka, krząta się w kuchence przy kawie. Dzień był świąteczny, słusznie więc należało się wszystkim odpocząć po ciężkiej tygodniowej pracy.

Dziwne to było królestwo starego Kopytki, duma jego i własność mierzyła szerzej około 8 metrów, wzdłuż pięćdziesiąt, mieściła dom, mieszkanie i warsztat pracy. A wszystko zbudowane było z silnych bali i desek, wzmocnionych sztabami i okuciami żelaznymi. Tutaj upłynęło Kopytce długie życie, wśród tych samych ścian, na tej samej ciasnej przestrzeni, chociaż krajobraz często się zmieniał dookoła. Królestwo Kopytki bowiem znajdowało się na wodzie i było poprostu dużą barką wiślana, — berlinką.

W tej chwili pływające królestwo spoczywało pod murami Torunia. Berlinka stała — przymocowana w pobliżu bramy Żeglarskiej. Z lądem łączyła ją tylko wąska kładka, po której od czasu do czasu ciekawe kury przechodziły na wybrzeże.

Berlinka była głęboko zanurzona w wodzie. Właśnie poprzedniego dnia ukończono jej załadowywanie. W orzuchatem jej wnętrzu znikła olbrzymia ilość worków z mąką i zbożem. Zwodziły je przez szereg dni liczne wozy.

Wśród tumanów białego pyłu worki zsuwano po szerokiej kładce do przestrzennych luk, aż wypełniło je 300 tonn towaru. Na przewóz drogą lądową tego transportu potrzebny było 30 wagonów. Na Wiśle podola mu jedna jedyna berlinka. Jeszcze wieczorem wszystkie luki i otwory szczelnie zakryto deskami i berlinka była gotowa do drogi, czyli do „ryzy“, jak się mówi w języku szyprów.

Stary Kopytko wstał, wytrząsnął popiół z fajki i przeciągnął swe spracowane kości, aż w stawach zatrzeszczało. Rozejrzał się po Wiśle i po wybrzeżu. Cicho było, pogodnie i świątecznie. Na sąsiednich berlinkach gwarzone wesoło i odwiedzano się wzajemnie. Po spokojnej tafli wody sunęły łodzie spacerowe, kajaki, tu i ówdzie lśniły w słońcu białe skrzydła żagli. Wzdłuż brzegu snuła się barwna publiczność niedzielna.

Nagle pies wesoło zaszczekał i w wielkich susach podskoczył do dwóch chłopców, którzy zbliżali się do kładki. — Janek idzie — rzucił stary szyper do wnętrza kajuty i poszedł do kładki, by przywitać się ze swym najmłodszym synem i jego kolegą szkolnym Jurkiem. Janek, rosły silny chłopak, chodził w Toruniu do szkoły. Uczył się dobrze, ale często w myślach bawił na berlince, towarzyszył jej wędrówkom wodnym, a wszystkie wolne dni o ile mógł, spędzał na jej pokładzie. Właśnie rozpoczęły się krótkie wakacje świąteczne i Janek, wybierając się na berlinkę, rozważał przez całą drogę, w jaki sposób najlepiej przedłożyć swoją prośbę. Wiedział, że nazajutrz berlinka wyrusza do Gdańska i pragnął koniecznie towarzyszyć ojcu. Lecz to nie było wszystko. Tym razem chciał zabrać ze sobą swego przyjaciela Jurka, któremu już dawno przyobiegał, że przy

sposobności wybiorą się razem na krótszą lub dłuższą wyprawę Wisłą. — Sam cieszył się na tę myśl. Chciał poniekąd pochwalić i popisać się przed kolegą znajomością „sztuki szyperskiej“, która Jurkowi była zupełnie obca. Jurka zaś wabiło życie w tym pływającym domu, gdzie każda rzecz posiadała dla niego urok nowości. Plan był już oddawna przemyślany, omówiony i opracowany do najdrobniejszych szczegółów. Teraz nadeszła pora, by go urzeczywistnić. Z pewnym drżeniem więc chłopcy wstępowali na pokład berlinki.

Lecz obawy ich były płonne, chociaż ojciec Janka przez chwilę bawił się wyczekującą miną chłopców i podroczył z nimi trochę, zanim ostatecznie zgodził się na ich prośbę. — Ale pamiętajcie — rzekł im jeszcze na koniec — jeżeli osiadziemy na mieliźnie, to was wyrzucę do wody. Bo kto by widział włożyć się z takim niespokojnym balastem po Wiśle, kiedy i tak już wody coraz mniej. Ale dalej niż do Grudziądza was nie zabieram. Tam wysadzam na ląd i — jazda kolejną spowrotem do książek“.

Uradowani chłopcy wmg się rozgościli na berlince. Zaraz rozpoczęła się odkrywca wędrówka po całej barce. Jurek wszystko chciał widzieć, wszystko wiedzieć. Nie mógł się nadziwić przedewszystkiem jednej rzeczy, że we wnętrzu berlinki znajduje się 30 wagonów mąki i zboża.

— Jak my ruszymy z miejsca? Przecież sama berlinka niezaladowana musi już dość głęboko zanurzać się w wodzie, coż dopiero z takim ciężarem?

— Mylisz się, pouczał Janek — niezaladowana berlinka posiada niewielkie zanurzenie, zaledwie około 30 centymetrów. Przy naszym ciężarze zanurzenie powiększa się oczywiście i obecnie siedzimy w wodzie na 1 metr 20 cm głęboko.

— Chłopcy, spać — rozległ się głos ojca — bo ruszamy, skoro świt.

— Zapomniałem ci przypomnieć, szepnął jeszcze Janek koledze — żebyś przy ojcu nie wspominał o parowcach i holownikach. Ojciec jest szyprem starej daty i najchętniej odbywa „ryzy“ na swej szkucie bez pomocy holownika. Wiesz przecież, że jutro też ruszamy o własnych siłach. Zresztą jest to o wiele ciekawsze, niż jazda na sznurku za parowcem. Sam zobaczysz.

— Wierzę ci, ale obawiam się, że takie „ryzy“, jak mówisz, bez holownika muszą strasznie długo trwać.

— Mylisz się. Z Torunia do Gdańska spływamy w normalnych warunkach w przeciągu 3 dni.

Drogę np. z Płocka do Włocławka berlinka przebywa o własnych siłach w 2 dniach. Dwa dni również trwa spływ z Włocławka do Torunia. Pod prąd berlinka korzysta zawsze z pomocy parowca. Ale nawet w tym wypadku niektórzy szyprowie, jeszcze starsi od ojca, z pogardą od-

rzucają holownik i posługują się tylko wiatrem. Takie najstarszego typu łodzie, „byczki“ albo „cyle“ płyną pod żaglem oczywiście bardzo powoli i nigdy niewiadomo, kiedy się znajdą u celu. Lecz chodźmy spać.

Nazajutrz o świcie obaj chłopcy byli na nogach. Na berlince już się krzątano i przygotowywano do odpłynięcia. — Ojciec coś niespokojny — szepnął Janek do Jurka — widocznie wiadomości o stanie wody nie są zbyt pomyślne. Ale musimy ruszyć. — Berlinka, zwolniona z więzów, powoli odsuwała się od brzegu i splaywała w główny nurt, aż ją porwał silniejszy prąd. Narazie płynęła naprzód, lecz zwolna poczęła się wykręcać. — Popłyniemy „do sztychu“ — zauważył Janek — dziobem czyli „kąfą“ naprzód. Prąd jest dość silny i równy, więc poniesie nas bez wykręcania. Jest również dość głęboko, tak że nie potrzebujemy narazie lawirować, aby ominąć płytsze miejsca. Takie lawirowanie nie jest łatwe. Trzeba wyrzucić kotwicę, aby unieruchomić dziób lub tył. Wówczas prąd znosi wolny koniec barki na głębsze miejsce. Trzeba operować ciężkimi drągami, by odsunąć się od niebezpiecznych mielizn.

Narazie berlinka istotnie płynęła równo i posłusznie, nie sprawiając załodze większych trudności. Krajobraz wolno się posuwał i uciekał w tył. Dzień mijał spokojnie, bez żadnych przygód. Chłopcy wylegiwali się w słońcu na pokładzie, a Jurek wciąż się pytał. Rozmowa zeszała na sprawy pieniężne. Jurek wielce się zdziwił, gdy się dowiedział, ile taka berlinka kosztuje. — Nowa berlinka, tłumaczył Janek, o pojemności 300 tonn, kosztuje mniej więcej 60—70 tysięcy zł, a cena największych, 600-tonnowych, dochodzi do przeszło 100 tysięcy zł. — Jurek od razu innym okiem zaczął patrzeć na wielką „krypę“, jak ją dotychczas w duchu nazywał.

Dowiedział się jeszcze, że normalnie za transport berlinką z Torunia do Gdyni pobiera się około 2 zł od tonny oraz zwrot kosztów holownika w obie strony i kosztów szluzowania.

Nagle rozległ się chrzęst łańcucha kotwicznego, który chłopców poderwał na nogi. Po chwili druga kotwica również znikła w wodzie. Berlinka drgnęła i stanęła w miejscu. Przed nią złociła się w słońcu lawica piaskowa, która wypełniała koryto rzeki przez cały środek, pozostawiając jedynie u brzegów wąskie przesmyki.

— Czy osiedliśmy na mieliźnie? — spytał Jurek. — Nie, narazie jeszcze nie, ale może to nam grozić, więc stanęliśmy sami. — A co teraz? — Ojciec będzie „najeżdżał“ wodę — tłumaczył dalej Janek, — czyli łodzią wyjeżdża się naprzód i bada stan wody, aby wyszukać najdogodniejszy przejazd.

Poszukiwania trwały dość długo, aż do zmroku. O dalszej jeździe nie mogło być mowy. Trzeba było pozostać tu na noc. Lecz następny dzień przyniósł jeszcze większe rozczarowanie.

W ciągu nocy woda opadła w dalszym ciągu, wprawdzie niewiele, zaledwie 2 do 3 cm, lecz to wystarczyło, aby berlinka zupełnie osiadła na mieliźnie. Na pokładzie zapanował gorączkowy ruch. Krzątano się żywo, aby ściągnąć berlinkę z piasku.

Znowu Janek musiał Jurkowi długo tłumaczyć, co się robi w podobnych wypadkach. Gdyby woda opadała w dalszym ciągu, mówił, musiano by zawezwać pomocy innych szyprów albo nawet parowców do t. zw. *lichtowania* czyli przeladowania części ładunku na inne berlinki. W ten sposób odciąża się osiadłą na piasku barkę i zluźnia. Często parowiec ściąga berlinkę przemocą.

W razie lichtowania szyper osiadłej na mieliźnie berlinki musi dzielić się z innymi szyprami, którzy mu pośpieszyli z pomocą, zyskiem transportu. — Mój ojciec do tego nie jest skory — podkreślił Janek, i zobaczysz, że ściągniemy berlinkę z piasku własnymi siłami.

Jurek przyglądał się ciekawie temu, co się dookoła działo. U dziobu pociągnięto kotwicę, tak że berlinka wykręciła zwolna i stanęła w poprzek prądu. Z przeciwnej strony podparto berlinkę ciężkimi drągami, t. zw. *bumsztakami*, które głęboko wryły się w piasek. Barka stała teraz nieruchomo i nie mogła już splaywać dalej i głębiej na mieliżnę. Dalszą pracę zluźnienia berlinki pozostawiono samej wodzie. Prąd bowiem, który nadal parł na berlinkę, podmywał zwolna piasek spod jej dna i wyrzucał go na przeciwną stronę. W ten sposób woda przez cały dzień pracowała dla ojca Janka. Pod wieczór istotnie berlinka już pływała. Chodziło teraz tylko o to, by po raz drugi prąd nie rzucił jej na mieliżnę. Jeszcze druga noc upłynęła chłopcom na tem samym miejscu.

Nazajutrz przy zastosowaniu największych ostrożności berlinka spłynęła obok groźnej mieliżny bez przeszkód. A stary Kopytko był dumny, że obył się bez obcej pomocy.

Dalsza podróż minęła chłopcom bez większych przygód. Walka z piaskową barykadą była im nauką, że z każdej opresji wyjść można zwycięsko o własnych siłach. *J. Osiecki.*



Organizacja Przysp. Wojskowego 71  
Kobiet do Obrony Kraju. Toruński Hufiec Pozaszkolny.



ZBIGNIEW SIEDLECKI

pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

## Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy)

Po opanowaniu startu, lotu w linii prostej w małych locikach, następują loty dłuższe do 30 sek. W czasie tym szybowiec przebywa zazwyczaj odległość ok. 300 m. Pięciokrotne powtórzenie 30 sekundowego lotu jest warunkiem uzyskania t. zw. kat. „A” pilota szybowcowego. Po nauce lotów w linii prostej następuje nauka wykonywania skrętów wzgl. t. zw. „wiraży”. Ogólne najważniejsze zasady wykonywania skrętów na szybowcu są następujące:

1. *Przed wykonaniem każdego skrętu nieco zwiększyć szybkość szybowca* („podasić” t. j. oddać drążek sterowy od siebie).

2. *Układając szybowiec do skrętu (wirażu), równocześnie reagować lotkami i sterem kierunkowym — wyprowadzić również równocześnie lotkami i sterem kierunkowym.* (Nie robić w żadnym wypadku skrętów tylko nogą).

3. *Nie wykonywać głębokich skrętów* (wykonywać tylko skręty przy pochyleniu szybowca poprzecznie do ok. 30 stopni). (Uw.: oczywiście na szybowcu można wykonywać skręty bardzo głębokie, lecz na odpowiedniej wysokości i na odpowiednim szybowcu. Wykonywanie ich zazwyczaj w szybownictwie poczytywane jest jako zakres akrobacji szybowcowej).

4. *Nie wykonywać na szybowcach skrętów (wiraży) podciąganych, t. j. takich, przy których przód szybowca w stosunku do horyzontu szedłby wyżej niż przy normalnym locie ślizgowym.*

5. *Nie wykonywać skrętów zbyt nisko nad ziemią* (aby mieć czas przed wylądowaniem szybowiec wyrównać).

Ogólnie należy pamiętać, że wykonanie prawidłowego skrętu wymaga wyczucia i sporej dozy wprawy, dlatego też nigdy nie jest dość treningu.

Wykonanie 3-ch lotów, każdy o długości minimum 60 sek., w czasie których pilot wykona po starcie 2 skręty po 180 stopni i wyląduje w miejscu zgóry oznaczonym jest warunkiem uzyskania t. zw. kat. „B” pilota szybowcowego.

Kat. „A” i „B” stanowią dopiero przygotowanie pilota do szybownictwa żaglowego, które przeciętnie zdolny uczeń opanowuje zazwyczaj w 20—30 dniach nauki.

Poza lotami w linii prostej i wykonywaniem skrętów, uczeń — pilot wykonuje je w różnych warunkach atmosferycznych, na różnych szybowcach szkolnych, wymyślając sobie zadania (o ile takich nie wyznaczy instruktor) tak, aby do dalszego szkolenia przystąpić po dobrym treningu.

Nauka lotów żaglowych zazwyczaj odbywa się w lotach zbieżnych. Lot żaglowy, jako również lot ślizgowy wobec powietrza, składa się z takich samych elementów, co i loty do kat. „A” i „B”, lecz dochodzi tu szereg rzeczy zupełnie nowych, a mianowicie:

1. wykonanie najekonomiczniejszego startu,
2. potrzeba zupełnie dokładnej znajomości terenu,

3. znajomość wpływu rzeźby terenu na prądy powietrza,

4. sztuka lądowania z wiatrem i pod zbczce.

5. znajomość meteorologii i praw żaglowania.

Oczywiście do tego wszystkiego dochodzi oswajanie się z wysokością i przyzwyczajanie się do lądowania na szybowcach zwrotniejszych i o znacznie mniejszej szybkości opadania.

Wykonanie lotu żaglowego o czasie dłuższym niż 5 min. ponad wysokość startu — jest warunkiem uzyskania kat. „C” — sportowej pilota szybowcowego. Wykonanie 5 lotów żaglowych o łącznym czasie, niemniejszym jak 30 minut, przyczem najkrótszy nie może trwać krócej niż 2 min., jest warunkiem uzyskania kat. „C” — urzędowej pilota szybowcowego, który to dyplom upoważnia pilota do udziału w zawodach szybowcowych. Kat. „C” wymaga pozatem przejścia wyższego kursu teoretycznego.

Po nauce lotów żaglowych zbieżnych, następuje dalsze szkolenie, a więc: przeloty nad zbczkiem i długotrwałe loty, loty termiczne, kurs lotów holowanych za samolotem, ślepy pilotaż, przeloty nad terenem płaskim i loty w chmurach.

Całość wyszkolenia po uzyskaniu kat. „C” urzędowej, poza treningiem nazywa się zwykle „pilotażem wyczynowym”. Osiągnięcie na szybowcu trzech wyczynów, a mianowicie:

1. wysokość ponad start (wzgl. punkt odzienia się od holu) ponad 1000 m,

2. długotrwałość jednego lotu ponad 5 godzin i

3. przelot ponad 50 km w linii prostej (oczywiście, chodzi o lot nieholowany), są warunkami uzyskania najzaszczytniejszej w szybownictwie kat. „D” pilota szybowcowego-wyczynowego.

Szkolenie w lotach wleczonych za samochodem, może nastąpić już po uzyskaniu kat. „B”. Szkolenie za samochodem, jak to okazała praktyka, wymaga bodaj większej ostrożności, niż szkolenie w locikach do kat. „A” i „B” na zbczku. Z tego też powodu zaniechano szkolenia zupełnie nieprzygotowanych uczni odrazu w lotach za samochodem.

Poza dyplomami pilotów szybowcowych istnieją dyplomy instruktorów-pilotów szybowcowych, wydawane przez Ministerstwo Komunikacji w dwu odmianach: instruktorzy, uprawnieni do szkolenia uczni do kat. „A” i „B” i instruktorzy, uprawnieni do szkolenia w lotach żaglowych. Prawo szkolenia w lotach wleczonych za samochodem i samolotem wymaga specjalnego zezwolenia Min. Komunikacji.

Ogólnym podstawowym warunkiem uzyskania dyplomu pilota instruktora szybowcowego jest posiadanie kat. „C” - urzędowej i wykonania conajmniej 10 godzin lotów żagl.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



---

### Złóż datek na Challenge 1934 r.

---



---



# U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Pytanie — „co będzie w przyszłości“ — najbardziej zaciekawia szerokie masy. Różni wróżbici robią na tem szalone interesy, każąc sobie za swoje „nieomyłne“ wróżby słono płacić.

W wypadku poniższym, który podaje *gryf*, mamy do czynienia z bardzo prawdopodobną wróżbą, bo wypowiedział ją znany specjalista od lotów stratosferycznych, prof. Piccard. Otóż wygłosił on w Nansi odczyt, w którym zapowiedział możliwość dotarcia na specjalnie skonstruowanym samolocie do wysokości 30.000 m, to jest do strefy, w której ciśnienie atmosferyczne wynosi zaledwie jedną dziesiątą atmosfery. Już obecnie budowany jest samolot, przeznaczony do lotów w górnych warstwach powietrza. Przyszła komunikacja lotnicza międzykontynentalna będzie — zdaniem prof. Piccarda — oparta wyłącznie na tego rodzaju lokomocji. Samolot w stratosferze będzie mógł osiągnąć szybkość do 800 km na godzinę. ■ ■ ■

Nasz *gryf* — sprawozdawca — obawia się już trochę tego stalowego potwora, który ze swą szybkością mógłby robić mu poważną konkurencję. Ale jakoś to będzie.

Ludzie, żądni bogactw i wrażeń, trwają w nieustannej gorączkowej pogoni za czemś, i za kimś. Nic więc dziwnego, że wyczerpują się szybko i trzeba im dawać specjalne zastrzyki, ażeby utrzymać przy życiu. Do grupy środków, odradzających osłabiony organizm ludzki, należy transfuzja krwi. Angielski Czerwony Krzyż, posiadający specjalną sekcję o nazwie „Służba transfuzji krwi“, wydał doroczne sprawozdanie, z którego wynika, iż transfuzja krwi popularyzuje się ogromnie w Anglii. W ciągu roku dokonano około 4.000 zabiegów. W chwili obecnej sam oddział londyński posiada 1.600 wolontariuszy, którzy w każdej chwili służą swą krwią.

Żeby normalnie żyć, trzeba jeść.

Apetyt ludziom służy mimo kryzysów, czego dowodem statystyka pewnego Amerykanina, majora Studzona, który wyliczył, iż Francja jest narodem o największej konsumpcji chleba, która wynosi tam 7.05 buszla na głowę rocznie. Po Francji najwięcej chleba zjadają Włochy (6.6 buszla), najmniej zaś kraje, żywiące się ryżem, Japonja i Indje (0.9 buszla).

Ciekawe jest, coby odpowiedziały pieski, gdyby się ich zapytano:

— Co wam najlepiej smakuje? — Zdawałoby się, że pieski nie umią mówić, a tymczasem — posłuchajmy!

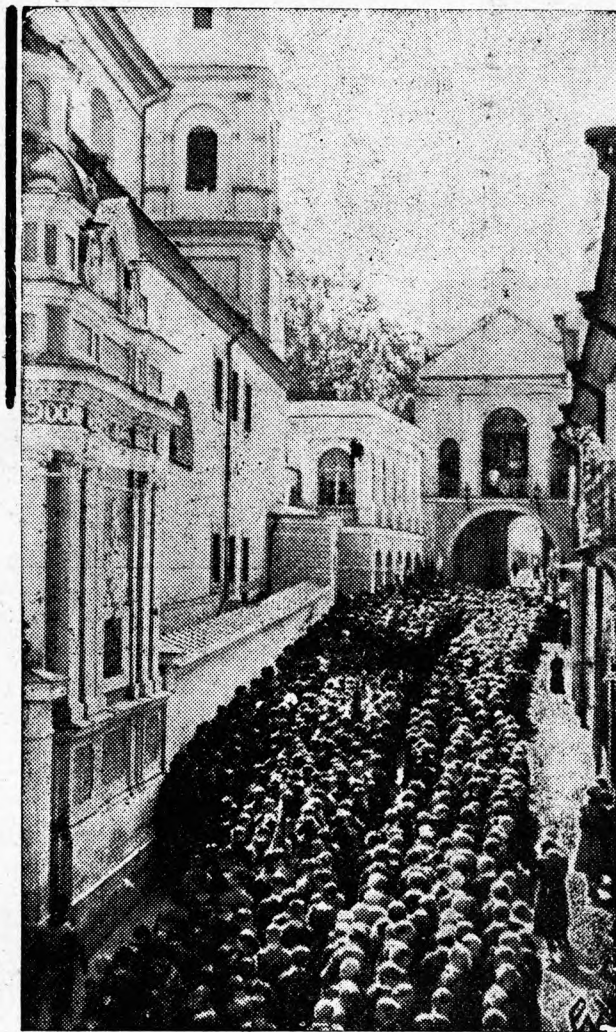
Słynny literat włoski, D'Annunzio, objął niedawno temu protektorat nad wystawą psią, która ma się odbyć nad jeziorem Garda. Wystawa ta podnieciła go, jak twierdzi, do napisania pracy, z którą nosi się od wielu lat, mianowicie życiorysu sławnych

psów. Do tej książki zamierza on załączyć również słownik psiej mowy, czy psiego języka. Utrzymuje on bowiem, że udało mu się przy pomocy genialnej metody ustalić elementy tego języka.

A więc już niedługo będziemy mogli swobodnie gaworzyć przy kominku z buldogami i szpicami.

Czy nam ta pogawędka i poufałość wyjdzie na dobre — bardzo wątpliwe!

## 4. Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego w Wilnie



W Wilnie odbył się w obecności p. Ministra W. R. i O. P. Wacława Jędrzejewicza IV Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Zdjęcie przedstawia uczestników zjazdu na nabożeństwie przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

„Budujmy Flotę Wojenną!“

Konto F. O. M.

P. K. O. Nr. 30 680



# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### PIŁKA NOŻNA

W niedzielę, 13. 5. na stadionie wojskowym w Toruniu rozegrane zostały zawody o mistrzostwo klasy A Pom. O.Z.P.N. „Gryf” zwyciężył drużynę bydgoską „Sokół” w stosunku 2:0 (1:0). Drużyny występowały w składach normalnych. Bramki strzelili Zdrojewski i Ziółkowski.

Gra nie stała na wysokim poziomie. Była to typowa walka o punkty, w której widzieliśmy wiele niedozwolonych posunięć, dopuszczano się często gry brutalnej, widocznie niekażdy sędzia potrafi w zarodku tłumić wybryki niektórych graczy. Gryf grał o 50 proc. gorzej, aniżeli na zawodach z Polonią. Jedynie tyły, tj. bramkarz i obrona nie zawiodły. Pomoc gości lepsza od toruńskiej, jednak za wiele grająca w obronie, a za mało wspomagająca atak.



W. K. S. „Gryf” — Polonia Bydg. 3:1 pod bramką Torunia.

Atak gości dobry, lecz załamywał się o obronę miejscowych i nie mógł wytworzyć pozycji, z której mógłby zdobyć bramkę. Miejscowi, wskutek kontuzji dwóch najlepszych napastników na poprzednich zawodach grali o wiele słabiej, tem bardziej, że brak im strzelców. Publiczności, powodu niedogodnej komunikacji i oddalenia od miasta, nie wiele.

Niedzielne spotkanie między mistrzowską „Polonią” bydgoską a grudziądzką drużyną „Pepege” o mistrzostwo Pomorza zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem „Polonji” w stosunku 4:1 (2:0). Sędziował dobrze p. Przybysz. Bramki dla „Polonji” zdobyli: Michalski (2), Kimmel (1) i Obrebski (1). Gra naogół interesująca, na wysokim poziomie.

W rozgrywkach klasy B „Astorja” I odniosła zwycięstwo nad „Polonią” II w stosunku 5:0 (1:0). Pozaatem drużyna piłkarska Sokola V zwyciężyła drugą druż. Sokola I w stosunku 1:0.

W niedzielę 13. 5. odbył się na boisku miejskim w Grudziądzu mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. A Pomorza pomiędzy „Goplanją” z Inowrocławia i „Olimpią” — Grudziądz, który zakończył się wynikiem remisowym 3:3 (2:1). Gra była naogół słaba i stała na niskim poziomie. — Sędziował p. Gajec z Grudz.

### GRY SPORTOWE

W sobotę i niedzielę na boisku gimnazjum im. Kopernika w Toruniu odbyły się doroczne zawody w grach sportowych i tenisie szkół średnich z terenu dawnego Kuratorjum Pomorskiego. W zawodach brał udział uczniowie szkół gimnazjalnych z Bydgoszczy, Brodnicy, Grudziądza, Chełmży, Wąbrzeźna, Torunia i szkoły handlowej w Toruniu.

Przeprowadzenie zawodów spoczywało w rękach uczniów tutejszego gimnazjum. Kierownik Stefanowicz, sędzia główny Szwalbe, gospodarz Urbański, sekretarze Stapf i Buchner.

Organizacja zawodów stała o wiele wyżej, aniżeli w roku zeszłym. Można też było zauważyć podniesienie się poziomu tak w grach sportowych, jak i w tenisie, szczególnie gimnazjum toruńskiego we wszystkich grach, a gimnazjum z Wąbrzeźna w siatkówce.

Siatkówka była rozgrywana w grupach. Finały: 2 i 4 miejsce Brodnica—Bydgoszcz 2:1 (4:15, 15:9, 16:14), gra równa, Bydgoszcz przegrała niezasłużenie, lepsza przy siatce. O 1 i 2 miejsce: GKS. Toruń — GKS. Wąbrzeźno 2:1 (15:11, 14:16, 15:0). Gra bardzo ładna. Drużyna toruńska odznaczała się wytrzymałością i ostremi ścieciami, w których górował Stefanowicz.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył GKS. Toruń w składzie: Buchner, Stapf, Stefanowicz, Sokołowski, Wieczyński, Żuchowski, drugie miejsce i tytuł wicemistrza zdobył GKS. Wąbrzeźno w składzie: Dołanowski, Gostyński, Kówalski, Lubomski, Skorski, Stefens, trzecie miejsce Brodnica i czwarte Bydgoszcz.

Po zawodach dyrektor gimnazjum w Toruniu wręczył zwycięzcom nagrody, ofiarowane przez pp. Stefanowskiego i Lipińskiego z Torunia i firmy Odmac i Frena.

### ŚWIĘTO SPORTOWE SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Licznie zebrana na boisku miejskim w Toruniu publiczność (ok. 2000 ludzi) w niedzielę 13 b.m. była świadkiem zaciętej, acz bezkrwawej walki 4000-nego zastępu młodzieży toruńskiej o „sztandar sprawności”.

Było to doroczne „Święto sportu szkół powszechnych”, urządane już od kilku lat. W tym roku jednak, dla pobudzenia ambicji i zachęcenia do tem większych wysiłków, ufundowano przechodni sztandar sprawności, który na przeciąg jednego roku zdobywa zwycięska szkoła.

Na boisko, pozbawione zupełnie — wskutek długotrwałej suszy — trawy, wmaszerowało 4000 młodzieży obojga płci.

Pięknie wypadły popisy dziewcząt z obręczami oraz krakowiak i „trojak”, odtańcz. przez kilkadziesiąt dziewcząt.

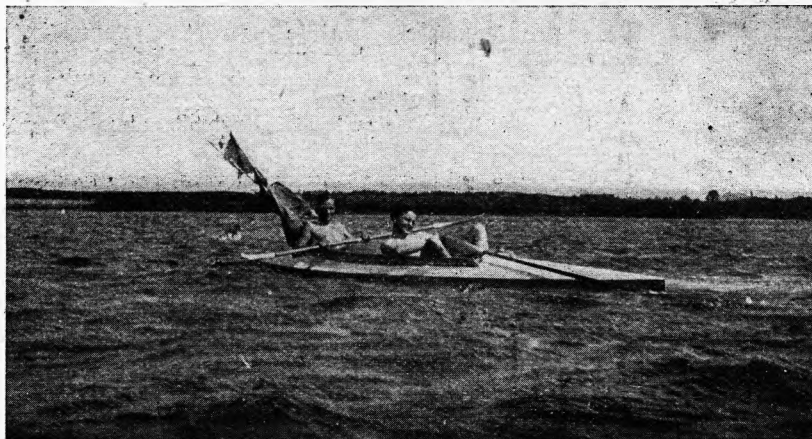
Pokaz gimnastyki, wykonany przez około 700 chłopców pod kierownictwem p. Nowakowskiego, wywołał szczerą entuzjazm wśród widzów.

Najwięcej punktów uzyskała 1. szkoła powszechna, tem samem zdobyła ona sztandar na rok 1934/35. Dyplomy zwycięzcom wręczył inspekt. szk. p. Seib.



# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO



To jest żagiel —

*Parze wesołych „leniuchów“, którym wiosłować się nie chce,  
koszula i koc mogą żagiel zastąpić.*

### ZWIĄZEK STRZELECKI

**Tuchola.** W niedzielę, dnia 22 bm., odbyła się w auli seminarjum nauczycielskiego uroczysta akademja ku czci śp. Adama Skwarczyńskiego, zorganizowana przez Oddział Zw. Strzeleckiego, Legion Młodych i Straż Przednią. Na akademję przybyli członkowie wymienionych organizacji oraz przedstawiciele władz, urzędów i liczne rzesze obywatelstwa.

Akademję zagał w imieniu Komitetu prezes Oddziału Z. S., p. prof. Pawłowski. Referat o życiu, działalności i ideologii Adama Skwarczyńskiego wygłosił p. Nowaczyk. W imieniu Legionu Młodych hołd zmarłemu złożył leg. Nowak, w imieniu Straży Przedniej — p. Szlagowski. Orkiestra seminarjum wykonała pod kierownictwem p. Warczaka szereg utworów, m. i. Marsz żałobny Chopina. Prócz tego p. Warczak odegrał na organach własną kompozycję. Na zakończenie członek Straży Przedniej p. Głaza wygłosił „Ode do zwycięstwa“. — Odśpiewano i odegrano Pierwszą Brygadę.

Akademja, która wywarła wielkie wrażenie na uczestnikach, pozostawi niezatarty ślad w postaci dążenia do odrodzenia życia społecznego [w myśl wskazań Adama Skwarczyńskiego].

**Lubawa.** Obrona naszych granic, a tem samym przygotowanie całego społeczeństwa w myśl hasła „każdy Obywatel żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem“, pomimo wszelkiego rodzaju układów i paktów nieagresji, ani na chwilę nie może być zaniedbana. Zadaniu temu w zupełności odpowiada Związek Strzelecki, który już dziś na terenie ziem zachodnich w pracy swej wysunął się na czołowe miejsce. Tu i ówdzie spotyka się ludzi, którzy przyswem zacietrzewieniu partyjnem starają się pomniejszyć, a nawet zozydzić żywotną działalność Z. S.

Akcji tej na terenie powiatu lubawskiego przeciwstawił się Komitet Pow. Przyjaciół Z. S., który przy współudziale Władz i Armji Czynnej zorganizował ubiegłej niedzieli dwa zjazdy informacyjne w Lubawie i Nowemmieście.

Na zebraniach tych, przy zagajeniu p. Starosta Dr. Tomczyński zaznaczył, że celem ich jest obiektywne poinformowanie społeczeństwa o celach i zadaniach Związku Strzeleckiego. Omówiono następujące zagadnienia: „Znaczenie P. W. i W. F.“ — komendant obwodowy mjr. Cerkiewicz. „Historja, cele i zadania Z. S. w nawiązaniu do tradycji Legionowej“ — kpt. Wrona 67 p. p. „Stan obecny Z. S.“ — wiceprezes Pow. Zw. S. — insp. szkolny R. Kempf. „Stosunek Z. S. do społeczeństwa i aktualnych zagadnień“ — Prezes Pow. Z. S. kpt. rez. Marszałek. „Rola

i organizacja Kół P. Z. S.“ — prezes Pow. Kom. Przyjaciół Z. S. podinspektor szkolny St. Burzyński.

W zebraniach tych brało udział po 300 osób z przedstawicielami duchowieństwa. Na zakończenie p. Starosta podziękował wszystkim za tak liczny udział, jednocześnie wznosząc okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Akcja informowania społeczeństwa w tej sprawie jest ze wszechmiar celowa, gdyż niezmiernie ułatwi rozwój Z. S. w terenie.

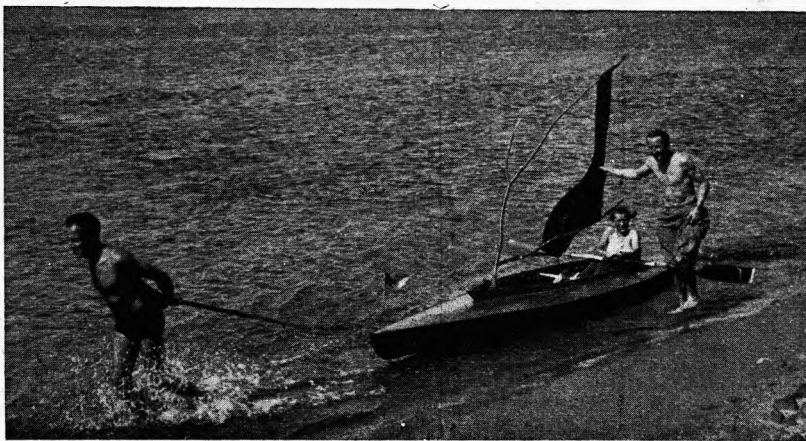
**Kruszyn.** Naznaczona na dzień 3-go maja b. r. zbiórka Oddziału Zw. Strzeleckiego, wchodzącego w skład IV komp. w Kruszyń, zgromadziła Oddziały z Chocenia, Nakonowa, Kruszyna, pluton Zw. Rezerw. z Chocenia i Kruszyna, strzel. konnego „Krakus“ z Poddębna oraz drużynę harcerską ze Śmiłowic.

Ustawione w długim szeregu pod komendą ppor. rez. ob. Mielczarka, wyruszyły wspomniane Oddziały na nabożeństwo do kościoła. Ponieważ w dniu tym wypadł w Kruszyń odpust, przepełnienie w kościele było ogromne, toteż wszystkie organizacje ustawiły się na cmentarzu obok świątyni, gdzie w skupieniu wysłuchano Mszy Św. Z dumą i radością patrzono na szare postacie strzeleckie, składające defiladę przed przedstawicielami władz państwowych, samorządowych i organizacyjnych. Dziarska postawa, sprężysty krok i jakaś dziwna powaga, bijąca z szeregów, zwracały powszechną uwagę, a już specjalny entuzjazm zebranych wywołał strzelec konny „Krakus“, przejeżdżający w brawurowym pędzie przy błysku szabel i furkocie chorągiewek.

**Dąbr. Biskupia.** W niedzielę, dnia 29 kwietnia b. r. odbyła się koncentracja pododdz. Z. S., wchodzących w skład rejonu Dąbr. Biskupi. Przybyły następujące pododdziały: Ośniszawko, Radojewice, Konary, Wilkostowo, Opoki i Dąbr. Biskup.

Po raporcie, który przyjął Kom. Pow. Z. S., por. Lasota, przeprowadzono ćwiczenia z zakresu wyszkolenia bojowego, wychow. fizyczn. (lekka atletyka, gimnastyka) i strzelania szkolne z broni małokalibrowej.

O godz. 13-tej wydano wszystkim uczestnikom obiad, który przygotowały członkinie oddz. żeńsk. Z. S. Dąbrowy Biskup. pod kierownictwem kapr. rezer. Cieślęwicza. Po obiedzie przybyły również na na plac ćwiczeń strzelczynie z Góry z ob. naucz. Kiełpińska. Strzelczynie odbyły naukę strzelania.



— i to żagiel

*...choć czasem nawet „holownika“ wymaga w postaci  
czarnego „papuasa“*

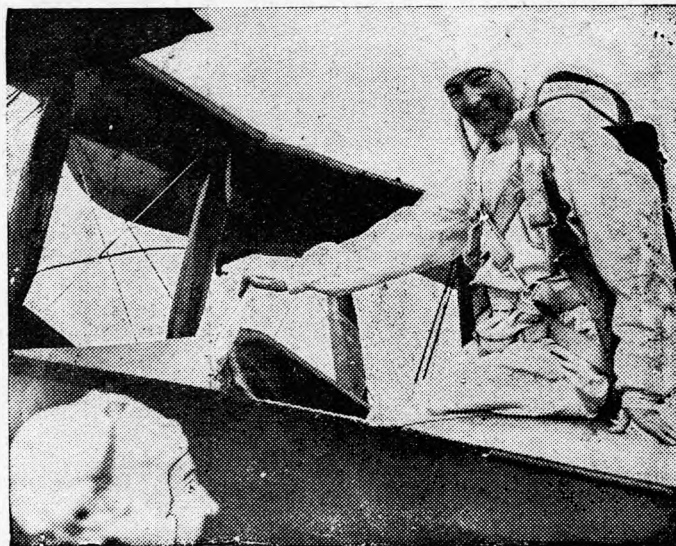


**KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.**

**Kack Wielki.** Walne Zebranie członków Ogniska wybrało w dniu 6 lutego b. r. ponownie Zarząd poprzedni w dotychczasowym składzie, w uznaniu jego gorliwej i owocnej pracy.

**Miasteczko.** Na Walnym Zebraniu w dniu 30 stycznia 1934 r. powołano w skład Zarządu Ogniska następujących członków: ob. ob. Miłaszewskiego Walentego, Smeję, Wesołowskiego, Balcerowiaka, Hutka, Cichego, Kunkego, Mikołajewskiego i Grajnera. Do Komisji rewizyjnej wybrano ob. ob. Karpińskiego, Januszewskiego i Pawlisza.

**Tczew I.** Walne Zebranie członków tutejszego Ogniska dokonało w dniu 4 lutego b. r. wyboru nowego Zarządu w osobach: prezes — ob. inż. Gryzel Ignacy, wiceprezes — ob. inż. Mizerski Edmund, sekretarz — ob. Torbicki Józef, skarbnik — ob. Wika Władysław, ref. wyszk. ob. inż. Wądołowski Adolf, ref. W. F. — ob. inż. Drożdż. Kazimierz, ref. techn. — ob. Frankenberg Adam, ref. org. — ob. Kusowski Franciszek, ref. kult. ośw. — ob. Gorzanek Władysław, ref. Br. Pom. — ob. Npwak Marcin, ref. Kasy Samopom. — ob. inż. Szlachcic Jan, ref. prasowy — ob. inż. Krassowski Antoni. Komisja rewizyjna: ob. ob. inż. Wądołowski Adolf, Błaszczński Czesław, Pierzyński Jan, zastępcy: ob. ob. Prochowski Antoni i Wierzbka Józef.

**Najstarsza spadochronistka**

Angielka, pani G. E. Alington, licząca 54 lata, matka sześciu synów, jest zamięłowaną lotniczką. Ostatnio rozpoczęła z powodzeniem próby opuszczania się na spadochronie.

**Kornatowo.** Dnia 25 stycznia wybrano na Walnym Zebraniu Zarząd Ogniska w następującym składzie: prezes — ob. Siemiński, wiceprezes — ob. Oleszko, sekretarz — ob. Szulc Antoni. Zastępcy członków Zarządu: ob. ob. Szantkowski, Siemiątkowski, Mągielewski, Orgacki, Rybak i Kotłowski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Koprożyński, Szulc, Osicki.

**Kowalewo Pomorskie.** Zarząd Ogniska, wybrany na Walnym Zebraniu w dniu 16 lutego b. r. na rok bieżący stanowią: prezes — ob. Maćkowiak Jan, członkowie — ob. ob. Komorowski Zygmunt, Jabłoński Bronisław, Dawidowski Bernard, Weldecker Roman, Zabielski Mieczysław, Jankowski Teodor, Wojtanowski Marjan, Lewandowski Franciszek, dr. Szymański Zenon, Muchewicz Józef, Kilanowski Jan, Szczyzewski Cyryl. Komisja rewizyjna: ob. ob. Pawłowski Alfons, Pokuciński Stanisław, Modrzyński Władysław. Zastępcy: ob. ob. Ziótkowski Jan, Magdziński Władysław.

**Terespol Pom.** Do wybranego na Walnym Zebraniu w dniu 10-go marca b. r. Zarządu Ogniska K. P. W. w Terespole wchodzi: prezes — ob. Zieliński Franciszek, zast. prezesa — ob. Grudziński Bronisław, sekretarz — ob. Gaca Marjan, skarbnik — ob. Knitter Franciszek. Członkowie: ob. ob. Langowski, Bogacki, Panka, Tobolski i Folgowski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Butlewski, Iglński i Gogolek.

**Komunikat Nr. 8****Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych**  
**1. Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny P. Z. G. S.**

**I. 1. Wybór Prezesa Pom. O. Z. G. S.** Na odbyłym Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Pom. O. Z. G. S. w dniu 13 maja 1934 r. został jednogłośnie wybrany Prezesem Pom. O. Z. G. S. Pan kapitan Laurentowski Piotr.

**2. Sprostowanie.** Prostuje się pkt. 4 Komunikatu Nr. 7 Pom. O. Z. G. S., ogłoszonego w „Młodym Gryfie” Nr. 19 z dnia 13 maja b. r., w ten sposób, że korespondencje, tyczące się odnośnych Wydziałów Pom. O. Z. G. S., jak Gier i Dyscypliny i Wydziału Spraw Sędziowskich, należy adresować imiennie.

**II. 3. Weryfikacje rozgrywek w siatkówkę męską i żeńską.** Weryfikuje się zawody o mistrzostwo Pomorza w siatkówkę na trawie

**Siatkówka żeńska:**

OPWK. Toruń	—	WKS. „Gryf” Toruń	2-0 i 2 pkt. dla	OPWK. Toruń
Sokół	—	KPW. Toruń v. o.	2-0 i 2	„ „ Sokola
WKS. „Gryf”	—	Sokół	2-1 i 2	„ „ WKS. „Gryf”
KPW. Toruń	—	OPWK. „	v. o. 0-2 i 2	„ „ OPWK. Toruń
Sokół	—	OPWK. „	0-2 i 2	„ „ OPWK. „
WKS. Gryf	—	KPW. „	v. o. 2-0 i 2	„ „ „Gryfu”
Sokół Toruń	—	WKS. Gryf	0-2 i 2	„ „ „Gryfu”
OPWK. „	—	KPW. Toruń v. o.	0-2 i 2	„ „ OPWK. „
OPWK. „	—	Sokół	2-0 i 2	„ „ OPWK. „
KPW. „	—	WKS. Gryf v. o.	0-2 i 2	„ „ „Gryfu”
WKS. Gryf	—	OPWK. Toruń	2-0 i 2	„ „ „Gryfu”
KPW. Toruń	—	Sokół	v. o. 0-2 i 2	„ „ Sokola

Mistrz grupy toruńskiej OPWK. - Sokół Grudziądz 1-2 i 2 „ „ Sokola Grudz Sokół Grudziądz — Mistrz Grupy

I miejsce i	toruńsk. OPKW. Toruń	2-1 i 2	„ „ Sokola Grudz.
II	Mistrzostwo Pomorza	zdożyło	Z. T. Sokół Grudz.
III	Wicemistrza	„ „	OPWK. Toruń
IV	„ „	„ „	WKS. Gryf Toruń
V	„ „	„ „	Z. T. Sokół Toruń
			KPW. Toruń-Przed.

**Siatkówka męska:**

GKS. Toruń	—	WKS. Gryf Toruń	v. o. 0-2 i 2 pkt. dla	WKS. Gryfu
Sokół	—	KPW. Toruń-Przedm.	2-0 i 2	„ „ Sokola
Sokół	—	WKS. Gryf Toruń	0-2 i 2	„ „ WKS. Gryfu
GKS. „	—	KPW. Toruń-Przed.	v. o. 0-3 i 2	„ „ KPWToruń
GKS. „	—	Sokół	v. o. 0-2 i 2	„ „ Sokola
WKS. Gryf	—	KPW. Toruń-Przed.	v. o. 2-0 i 2	„ „ WKS. Gryfu
„ „	—	GKS. „	v. o. 2-0 i 2	„ „ „Sokola”
KPW. Toruń	—	Sokół	v. o. 0-2 i 2	„ „ Sokola
„ „	—	GKS. „	v. o. 2-0 i 2	„ „ KPWToruń
WKS. Gryf	—	Sokół	2-0 i 2	„ „ WKS. Gryfu
Sokół Toruń	—	GKS. „	v. o. 2-0 i 2	„ „ Sokola
KPW. Toruń	—	WKS. Gryf	0-2 i 2	„ „ WKS. Gryfu

I miejsce i	Mistrzostwo Pomorza	zdożył	WKS. Gryf Toruń
II	„ i Wicemistrzostwo	„ „	Sokół Toruń
III	„ „	„ „	KPW. Toruń-Przedm.

**4. Udział graczy w rozgrywkach o mistrzostwo Pomorza.** Wydział Gier i Dyscypliny Pom. Z. G. S. zaznacza, że w rozgrywkach gier sportowych o Mistrzostwo Pomorza mogą brać udział tylko ci zawodnicy, którzy są zatwierdzeni przez Polski Związek Gier Sportowych. Niezastosowanie się do powyższego będzie karane w myśl obowiązujących przepisów.

**5. Terminy finałowych rozgrywek o mistrzostwo Polski — sprostowanie.** W związku z omyłką drukarską podaje się jeszcze raz terminy oraz miejsca rozgrywek o Mistrzostwo Polski:

piłka siatkówka drużyn żeńskich	—	2 i 3	czerwiec br.	Wilno
„ „ „ „ męskich	—	9 i 10	„ „	Warszawa
H a z e n a	—	1 i 2	wrzesień	Lwów
Piłka koszykowa drużyn żeńskich	—	15 i 16	wrzesień	Lublin
„ „ „ „ męskich	—	22 i 23	wrzesień	Kraków
S z c z y p i o r n i a k	—	6 i 7	październik	Łódź

Za Zarząd:

(—) F. Zołnowski  
sekretarz.

(—) P. Laurentowski kapitan  
prezes.



(Dok. ze str. 7).

**OCENA ODLEGŁOŚCI**

kowych, pozwoli nam z dość dużą dokładnością sprawdzić słuszność naszej oceny na oko.

Praktykowany w wojsku, a mniej w organizacjach p. w. i w harcerstwie sposób sprawdzania oceny odległości „na oko”, przy pomocy linijki centymetrowej wykonuje jednak następująco:

Bierze w rękę zwykłą linijkę z podziałką centymetrową i milimetrową, długą na 15—25 cm. z przymocowanym w środku sznurkiem długości 55—60 cm.



Rys. przedstawia sposób odmierzania odległości przy pomocy linijki.

Następnie przymocowuje drugi koniec sznurka do pierwszego guzika pod kątnikiem (lub bierze go do ust, zaciskając koniec sznurka zębami), aby odległość linijki od oka przy lekkim napięciu sznurka wyniosła 50 cm. Linijkę ustawia pionowo między okiem a przedmiotem, do którego określa się odległość. Sposób określania kąta podaje rycina.

Dla przykładu — przyjmijmy,

że obserwator odczytał na linijce wysokość drzewa:

7 mm czyli 0.007 m (h),  
faktyczna wysokość drzewa — przypuszczalna: 15 m (H),  
odległość linijki od oka:

50 cm czyli 0.5 m (a).  
Odległość do drzewa obliczymy według wzoru: 
$$\frac{H \times a}{h}$$

a więc w danym konkretnym wypadku  $\frac{15 \times 0.5}{0.007}$  co wynosi 1071 m.

Rzecz jasna, że podczas tych ćwiczeń z linijką musimy bardzo dokładnie odczytywać podziałkę

to wówczas wysokość tego celu (kąt widzenia) równa się 2 cm. —

Po drugie — trzeba dobrze orientować się w określeniu wysokości przedmiotu, do którego określamy odległość. Orientację tę trzeba oprzeć na zapamiętaniu typowej wysokości przedmiotów, najczęściej spotykanych w terenie.

Oto tabelka, która podaje przeciętną wysokość w metrach od—do:
 

budynki wiejskie	6—7 m,
(do szczytu dachu)	las średni
las średni	15—20 m,
las stary	ponad 22 m,
zagajnik	przeciętnie 5 m,
sad owocowy	do 8 m,
słupy telegraficzne	6—8 m,
pojedyncze drzewa	12—15 m.

Tutaj muszę podkreślić, że dokładne obliczenia i porównania wykazały, że przy odmierzaniu odległości np. do okazu, znajdującego się od nas na 500 m, jest większy wpływ błędnego odczytania podziałki z linijki na wynik oceny od wpływu błędnego określenia wysokości przedmiotu. Tak więc błędne odczytanie linijki o 2 mm na odległości 500 m (czyli zmierzenie kąta wysokości drzewa) wpłynie na błąd w ocenie odległości o 80 m. — a błędne określenie wysokości drzewa o 2 m wpłynie na błąd w ocenie odległości tylko o 70 m. A im większa odległość do ocenianego przedmiotu, tem większy wpływ ma na ocenę odległości pomyłka w odczytaniu podziałki. Jest to przestroga, aby podanego sposobu nie używać na większe odległości, ponad 1200 m.

Określanie odległości przy pomocy mapy lub planu — jest bardzo proste dla umiających się obchodzić z mapą. — O tem jeszcze pomówimy.

**OGŁOSZENIE.**

W tut. rejestrze stowarzyszeń wpisano 10 kwietnia 1934 przy stowarzyszeniu: Towarzystwo Budowy Kościoła rzymsko-katolickiego w Grębocinie: Uchwałą z dnia 24. XII. 1933 towarzystwo zostało rozwiązane.

Likwidatorami są: Ks. Jan Pronobis i inż. Józef Chrzanowski.

SĄD GRODZKI, TORUŃ.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

P. Robert Bug, Warszawa. Niezmiernie nam miło, że Pan o nas pamięta. Z listu Pańskiego wyciera istna tęsknota, którą rozumiemy aż nazbyt dobrze. Ale uszy do góry Panie dwojga imion!

Należytość prześlemy wtedy, kiedy jej się trochę więcej uzbiera.

**Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 20. V. do dnia 26. V. 1934 r.**

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane” 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 20. V. 1934 r. Godz. 15.00

Co zyskamy, przechowując umiejętnie warzywa. 16.45 Dwa prawa — opowiadanie. 17.00 Odżywianie dzieci i młodzieży na wiosnę. 18.00 Najszczęśliwszy człowiek na świecie. 21.02 Pod znakiem półksiężyca i minaretów. 21.17 Na wesolej lwowskiej fali, **Poniedziałek dn. 21 V. Godz. 16.00** Słuchowisko „Kradzione” p/g Syrokomli. 16.45 Knut Hamsun: „Janek i panienska z zamku”. 18.20 Audycja żołnierska. 21.02 Magja optymizmu. **Wtorek, dn. 22. V. Godz. 17.50** Żyjące ogrody. **Godz. 21.00** Romans młodzieńczy. Światło, które zgasło. **Czwartek, dn. 24 V. Godz. 17.50** Zaganienia gospodarze. 18.10 Słuchowisko p. t. „Dzwon zatopiony”. **Piątek, dn. 18. V. Godz. 18.10** Fundusz Obrony Morskiej. **Sobota, dn. 26. V. Godz. 15.35** Chwilka lotnicza i przerwogazowa. 15.40 Audycja dla chorych w opr. ks. Rękasa. 16.35 Deszcz perel. 19.25 Recytacje poezji. 20.45 „Z biegiem Wisły” — popularne melodie polskie. 23.05 Kukułka Wileńska.



## Świat na różowo

### Zrozumiał

— Cóż wy celujecie, jak baba, z zamkniętymi oczami, zwraca się instruktor do rekruta.

— A bo to, panie kapralu, slyszałem, że dziś mamy „ślepe strzelanie“.

### Ptak itepe

Nauczyciel: — Kaziu, jakie są ptaki domowe?

Kazio: — Kaczka, kura, geś, indyk, itepe...

Nauczyciel: — Ależ, Kaziu, co to za ptak, itepe?

Kazio: — No, przecież w książce najwyraźniej napisane i t. p.

### Różnica

Pewnego razu zapytał nauczyciel, jaka jest różnica pomiędzy starym i nowym testamentem.

Gdy żadne dziecko nie dawało odpowiedzi, jedyna mała dziewczynka rzekła:

— Stary testament jest podarty, a nowy jest cały.

### Uprzejmy

Strzelec Janiczek pierwszy raz stoi na posterunku. Porucznik idzie kontrolować wartę. Janiczek go widzi, ale milczy, jak ryba.

Komendant warty, stojący w pobliżu, krzyczy:

— Zawołaj: Stój, kto idzie?!

Janiczek milczy.

Zbliżył się doń pan porucznik i pyta:

— Czemuście mnie nie zatrzymali?

— Przecież nie wypada mi pana porucznika „tykać“.

### Wrażliwy

Strzelec Pączek czeka długo u fryzjera na swoją kolejkę. Zniecierpliwiony pyta:

— Tak długo czekam. Czy nie mógłby mnie ogolić pański pomocnik?

— Nie, panie żołnierzu, on nie znosi widoku krwi.

### Udało się

Pani kupuje bilety dla siebie i synka.

Jak tylko konduktor wydał bilety i resztę, synek klaszcze w dłonie i woła radośnie:

— Mamusiu, mamusiu! On wziął tę fałszywą złotówkę i nie poznał.

### Zbędne pytanie

Rozmawiają nad rzeką dwaj strzelcy.

— Umiesz pływać?

— A jakże!

— Gdzieś się tego nauczył?

— Jakto gdzie? W wodzie!

### Oczywista korzyść

— Pomimo, że Baryłkiewicz jest takim grubjaninem, uczęszcza pan do jego sklepu?

— A tak. On czasem człowieka wyrzuci z lokalu, zanim zdąży zapłacić.

## Toruńska Spółka Budowlana

Harwot - Mrowiec i Ska

T O R U Ń

ul. Krasińskiego 30/34. Telefon 330

wykonuje wszelkie roboty  
na- i podziemne



## Drukarnia Spółdzielcza

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakresie drukarstwa wchodzące:

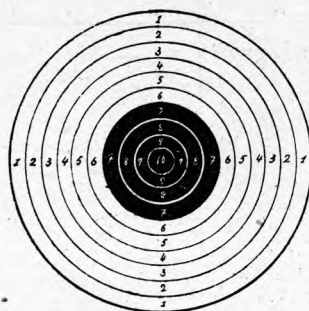
formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe, klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek



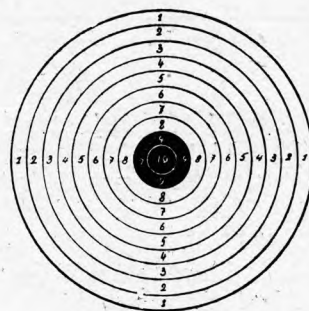
## Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie

### tarcze do strzelań



C	30×30	10-ciopierscieniowe,	pole czarne	6 cm.
A	50×50	„	„	20 „
A <sub>1</sub>	50×50	„	„	10 „
D	100×100	„	„	20 „
D <sub>1</sub>	100×100	„	„	40 „



#### Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

#### Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

KSIAZNIKA W BOKU  
DŁ. K. ROPELNIKA  
W TORUNIE